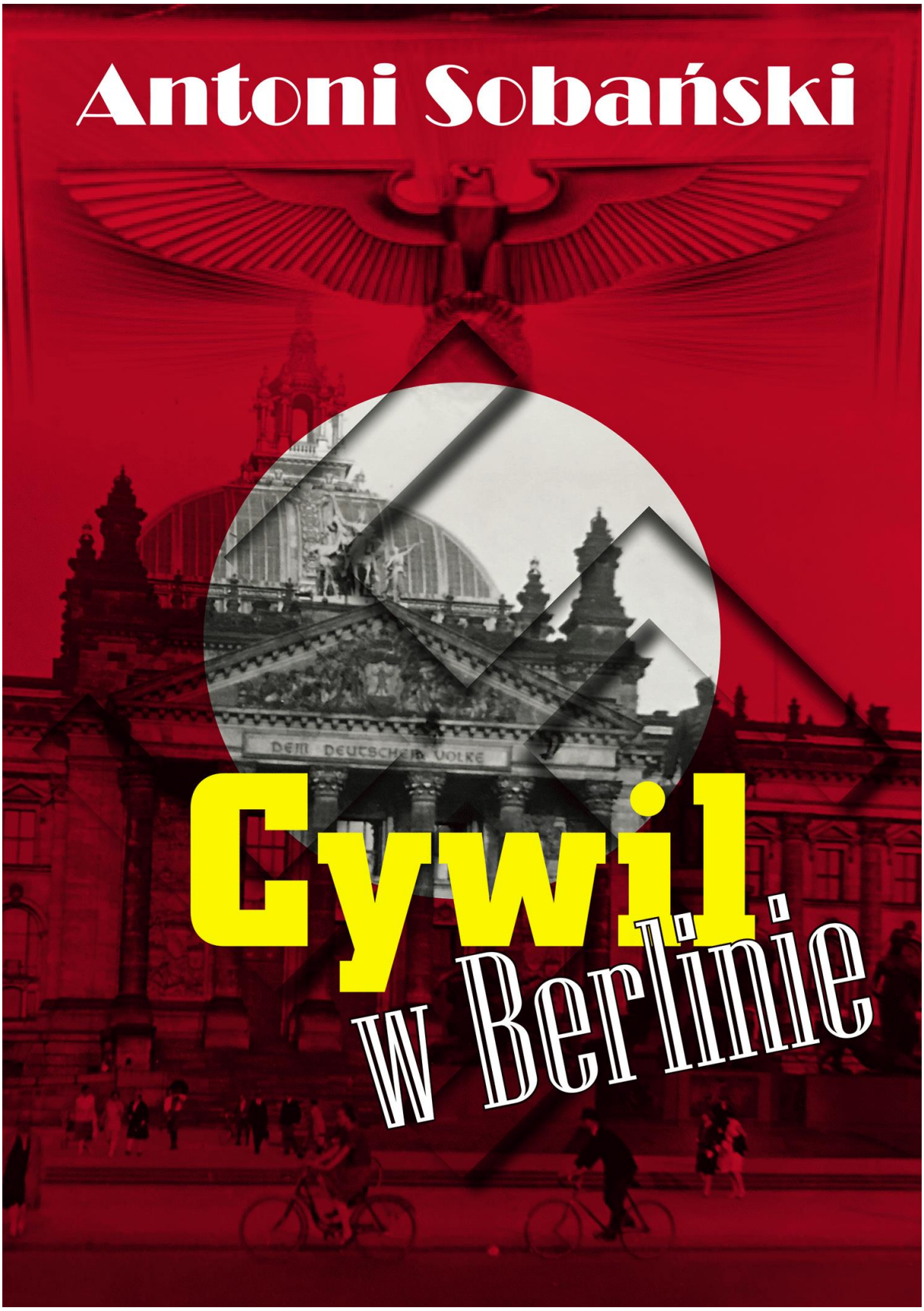
Antoni Sobański
DEM DEUTSCHEN VOLKE
Cywil
w Berlinie

Antoni Sobański

CYWIL W BERLINIE

Pannie Marji Chrzanowskiej
wdzięczny autor

Wydawnictwo Estymator
Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-30-9
Tekst: Rój, Warszawa 1934
Autor okładki: Marcin Labus

Spis treści

PRZEDMOWA DO WYDANIA Z 1934 ROKU (4)
PRZYJAZD (5)
NARÓD W MUNDURZE (10)
CYWILE, REICHSTAG I KSIĄŻKI (15)
REWOLUCJA (21)
ŻYDZI (29)
ODRĘBNOŚĆ (37)
WEHRHAFTIGKEIT (44)
WYJAZD (51)

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO WYDANIA Z 1934 ROKU

Od dnia, kiedy zapłonął Reichstag berliński, oczy całego świata zwrócone są na hitlerowskie Niemcy. Z rzadka dochodzą nas wieści o tym, co dzieje się za naszą zachodnią granicą; olbrzymia fala terroru, bezprzykładna w XX wieku, zalewa całe Niemcy, głusząc wszelkie odgłosy tragedii narodu niemieckiego, jakie mogłyby się przedostać na zewnątrz. To też książka Antoniego Sobańskiego zasługuje na szczególną uwagę: jest to pierwsza książka, dająca istotny, prawdziwy i całkiem bezstronny obraz dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej. Czy to będzie kwestia żydowska, czy sprawa nastrojów odwetowych, zbrojenia wojenne, sytuacja gospodarcza, wewnętrzne walki polityczne — we wszystkich tych sprawach książka Sobańskiego może być nieocenionym źródłem; daje ona bowiem to, co decyduje niemal o charakterze i przebiegu wszystkich tych procesów: daje odbicie nastrojów wszystkich warstw i ugrupowań społecznych, daje obraz tej myśli, która rzeczywistością niemiecką kieruje. Jest przy tym rzeczą niepośledniego znaczenia, iż pisał ją człowiek całkowicie pozbawiony pasji politycznej, która tak często podaje w wątpliwość wiarygodność relacji dziennikarzy czy polityków. Dzięki temu praca Sobańskiego jest nieocenionym źródłem poznania istotnej, nie sfałszowanej żadnym uprzedzeniem prawdy o tym, co się dzieje w Niemczech.

PRZYJAZD

W Warszawie straszyli. Przyjaciele i znajomi prawie mnie „żegnali“. Zalecano ostrożność. Anglik zamieszkały stale w Berlinie opowiadał rzeczy naprawdę dość straszne. Znam go jako człowieka prawdomównego. Czy wierzyć tym wszystkim dochodzącym nas wiadomościom? Czy w Zbąszyniu przestraszę się na widok zielonego munduru niemieckiego urzędnika celnego? Od dzieciństwa był to dla mnie symbol zagranicy, wyjazdu, czaru podróży.

Ten niemiecki urzędnik kolejowy czy celny, który na pierwszy rzut oka zdawał się nieco szorstki, ba, nawet brutalny, jakże był uczynny i ojcowski w razie zgubienia biletu czy bagażu. Reprezentował on w moich oczach stosunek niemca w okresie powojennym do zagranicznego turysty. Czyż to wszystko się zmieniło? Czy wrogość spotka mnie już na samym progu Trzeciej Rzeszy? Tak bardzo nie chcę, by to się stało. Tak bardzo chcę zachować moje sympatje dla tej dziwnej zbiorowości (bo dziwną pozostała i za Republiki Weimarskiej). Tak bardzo chcę wynaleźć wszystkie dodatnie pierwiastki tego z ducha i celów obcego mi przewrotu. Będę szczęśliwy, jeśli mnie choć trochę na swoją wiarę nawrócą. Dla Niemców miałem zawsze wiele poważania (nie analizuję tego określenia) i teraz tak bardzo się boję, czy nie będę zmuszony usunąć z pod nich piedestału; czy nie będę zmuszony przyznać rację tym wszystkim, którzy niemców sądzili według wspomnień z czasów Kulturkampfu i kolonizacji w Wielkopolsce i w Afryce; czy nie będę zmuszony uderzyć w ton boguojczyźniany. Boję się. A nuż endecy mają rację. Ale głównie boję się dać jeszcze jedną karabelę do rąk naszych licznych zuchów-Wołodyjowskich ze wszystkich obozów; do rąk tych wszystkich młodych, którzy tylko czekają na hasło nienawiści, by stworzyć nasze rodzime sturmabteilung‘i. Boję się, że w mojej najskromniejszej mierze mogę przeszkodzić tej wspaniale godnej, męskiej, imponująco niedemagogicznej polityce zagranicznej jaką prowadzi obecny rząd polski.

Więc boję się. Jeszcze raz to powtarzam, ale pisać będę prawdę. Choć należę do powojennego pokolenia, jestem staroświeckim liberałem, i młodsi oraz nowocześniejsi odemnie wymawiają mi moje przywiązanie do uczciwej bezstronności. Ja się snobuję na objektywizm — oni nim gardzą. Twierdzą, że ludzie silni i twórczy nie mogą być objektywnymi; że nic nie zbudują. Możliwe. Ja w tej chwili nie chcę nic budować. Chciałbym ratować mój śmieszny, liberalny, ginący dzisiaj świat. Ale kto mi w tem pomoże? Moi młodsi rówieśnicy mają kult czynu i ideowego, choćby nawet najbrutalniejszego kłamstwa. Zdaje się, że po obydwuch stronach kordonu pod tym względem młodzi są sobie podobni.

Zresztą zobaczymy. Jadę trzecią klasą. W przedziale jedzie młody Żyd, może ma lat 15. Wyjeżdża sam jeden do ojca do Kolumbji. Ma ze sobą dwie walizki, a kufer nadany został wprost do portu Kolumbijskiego. Ma też jedną markę niemiecką na wydatki między Warszawą a Amsterdamem, gdzie wsiada na statek.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI